

OSKAR BIELAWSKI

OSKAR BIELAWSKI

ROMUALD MIELCZARSKI

JUSTYNA BUDZIŃSKA-TYLICKA

JÓZEF POLAK

ADAM CIOŁKOSZ

HELENA RADLIŃSKA

JADWIGA DZIUBIŃSKA

STEFANIA SEMPOŁOWSKA

JANUSZ KORCZAK

SZYMON TADEUSZ STARKIEWICZ

ANTONI LUDWICZAK

ANTONI ZDANOWSKI

JUSTYNA BUDZIŃSKA- TYLICKA

Oskar

Bielawski

Justyna

Budzińska-Tylicka

www.ckzamek.pl
Centrum Kultury ZAMEK w Poznaniu

Pochwała
Wolności

CENTRUM
KULTURY
ZAMEK

„Tym lepiej

ma



CHORY
im gorzej śpi
jego lekarz”.

Oskar Bielawski

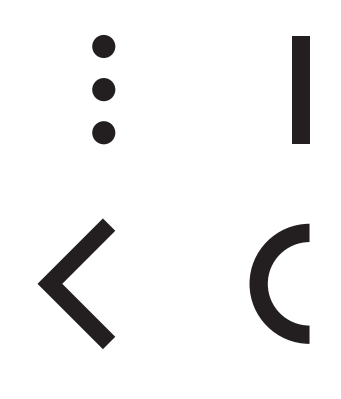
H. Florkowski, „Dr med. Oskar Bielawski
(1891–1973). Życie i dzieło”, Kościan 1991



Fotografia portretowa, 1933
ze zbiorów Narodowego
Archiwum Cyfrowego

DR OSKAR BIELAWSKI – lekarz.
Reformator polskiej psychiatrii. Jego
dorobek naukowy, a przede wszyst-
kim zastosowanie nowatorskich kon-
cepcji w szpitalu w Kościanie, któ-
rego był wieloletnim dyrektorem,
wpłynęły na zmianę sposobu trak-
towania osób dotkniętych chorobą
psychiczną. W swojej pracy opierał
się na humanitaryzmie, empatii, pa-
sji i ogromnej pracowitości. Potrze-
ba walki o właściwe rozumienie roli
lekarza, a także personelu medycz-
nego szpitali psychiatrycznych, po-
zostaje wciąż aktualna.

www.ckzamek.pl
Centrum Kultury ZAMEK w Poznaniu



CENTRUM
KULTURY
ZAMEK

Pochwała
Wolności

Oskar Bielawski urodził się 20 lutego 1891 roku w Homlu jako syn Emilii z Bielewiczów i Władysława, zubożałego szlachcica, konduktora kolejowego. Miał sześcioro rodzeństwa. Po ukończeniu warszawskiego gimnazjum – zainspirowany książką Wikientija Wieriesajewa „Zwierzenia lekarza” – rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Dorpackim. W 1914 roku, przed uzyskaniem dyplomu, powołano go do armii rosyjskiej. Po zakończeniu służby wojskowej Bielecki znalazł się w Odessie, gdzie w latach 1917–1918 dokończył przerwane studia lekarskie. Wstąpił do III Korpusu Polskiego, a po jego kapitulacji przed wojskami austriackimi, wraz z innymi zdemobilizowanymi żołnierzami, został przetransportowany do Polski. W Warszawie zgłosił się do wojska polskiego. Początkowo trafił do 32 Pułku Piechoty, a następnie do Kliniki Psychiatrycznej prof. Jana Mazurkiewicza w szpitalu św. Jana Bożego w Warszawie.

Po przejściu do rezerwy w 1921 roku objął stanowisko ordynatora w szpitalu psychiatrycznym Dziekanka koło Gniezna, gdzie dyrektorem był legendarny psychiatra Aleksander Piotrowski. Współpraca ta odcisnęła wyraźnie piętno na młodym lekarzu i wpłynęła na sposób postrzegania chorych psychicznie. W tym czasie Bielawski zaangażował się w pracę naukową, publikując wiele prac o psychiatrii. Teorię konfrontował ze szpitalną rzeczywistością, modyfikując praktykę opiekuńczą.

„Choroba nie różni się od zdrowia jakościowo, lecz jedynie ilościowo, nasileniem zbytniem, wzgl. zanikiem pewnych normalnie działających funkcji”.

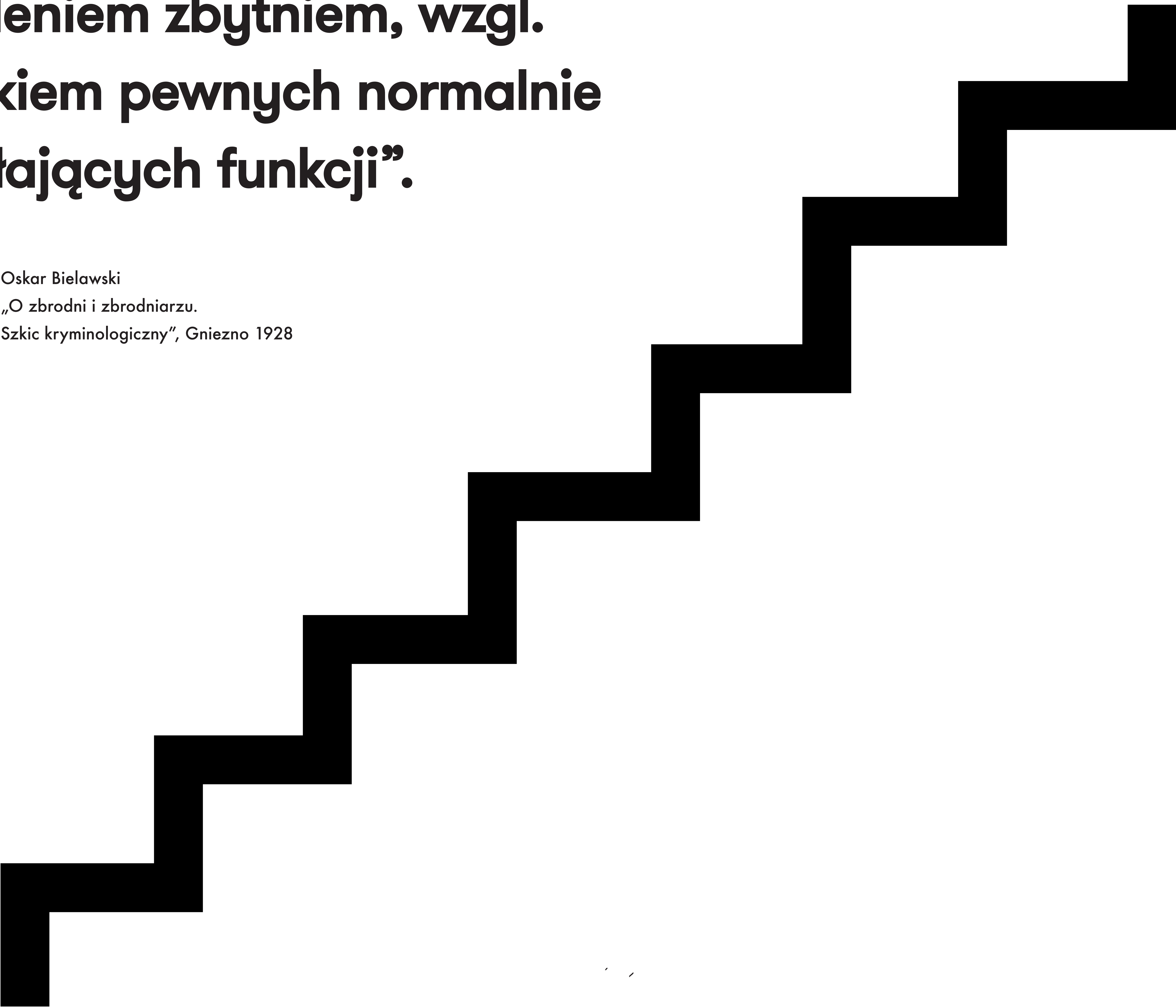
Oskar Bielawski
„O zbrodni i zbrodniarzu.
Szkic kryminologiczny”, Gniezno 1928

W 1939 roku zmobilizowany do wojska Bielawski wyruszył na front, gdzie 18 września został ranny pod Sochaczewem. Resztę wojny spędził w niewoli. Okres ten poświęcił m.in. na analizę polskiej psychiatrii. Wyzwolony 12 marca 1945 roku z jenieckiego obozu wrócił do Kościana, gdzie dowiedział się o wymordowaniu przez hitlerowców – w styczniu 1940 roku – 534 pacjentów. Teren szpitala zniszczono i rozgrabiono z urządzeń sanitarnych i instalacji elektrycznych.

Bielawski stanął przed zadaniem odbudowy kościańskiej psychiatrii. Już w 1945 roku otwarto oddziały dla ciężko chorych psychicznie mężczyzn i kobiet. Przede wszystkim jednak Bielawski skupił się na budowie sieci ośrodków sanatoryjnych: w Wonieściu (dla dorosłych) czy w Sławiu (dla dzieci w wieku szkolnym). Wśród powoływanych nowych ośrodków pojawił się także oddział odwykowy dla alkoholików w Siekowie.

Bielawski przykładął niezwykłą wagę do poziomu wykształcenia personelu medycznego. Organizował kursy pielęgniarskie, a w 1953 roku otworzył Państwową Szkołę Pielęgniarstwa Neuropsychiatrycznego w Kościanie.

W 1950 roku rozpoczął się atak władz komunistycznych, którym nie podobał się zindywidualizowany sposób postępowania z pacjentami. 1 lipca 1957 roku Bielawskiego zwolniono ze stanowiska dyrektora. Pracował w Poznaniu, a w 1967 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie był aktywny zawodowo jeszcze przez cztery lata. Zmarł 14 listopada 1973 roku.



SANATORIUM DLA NERWOWO CHORYCH

24 października 1929 roku Oskar Bielawski został dyrektorem Szpitala Psychiatrycznego w Kościanie, który nie cieszył się wówczas najlepszą opinią. Według pierwotnego planu Bielawski miał poprawić sposób funkcjonowania placówki i powrócić do Gniezna. Stało się inaczej – dziesięcioletnia działalność w kościańskim szpitalu to najważniejszy okres kariery zawodowej Bielawskiego.

Początkowo skupił się na poprawie opieki nad pacjentami. Zreformował sposób traktowania chorych. Zrezygnował z izolatek dla osób szczególnie agresywnych. Zlikwidował zabezpieczenia i wysokie mury. Szpital, według Bielawskiego, nie powinien nieustannie przypominać o pozbawieniu wolności. Zakazał karania pacjentów kępowaniem w kaftany bezpieczeństwa. Chorych dobrał tak, aby nie wywierali na siebie negatywnego wpływu. Zadbął także o warunki bytowe, likwidując duże sale na rzecz mniejszych pokoi z meblami. Wprowadził instalacje sanitarne, poprawił estetykę ubrań oraz jakość wyżywienia. Co ważne, nakazał nazywać pacjentów kuracjuszami. Wprowadził „system otwartych drzwi”, czyli przekazywanie kuracjuszy specjalnie przeszkolonym rodzinom zastępczym z okolicznych wiosek. Nad powodzeniem nowatorskiego przedsięwzięcia nadzór sprawowali lekarze.

Bielawski nadał szpitalowi funkcje zbliżone do sanatorium. Nie chciał, aby złe skojarzenia związane z nazwą „szpital psychiatryczny” zniechęcały do leczenia. Pierw-

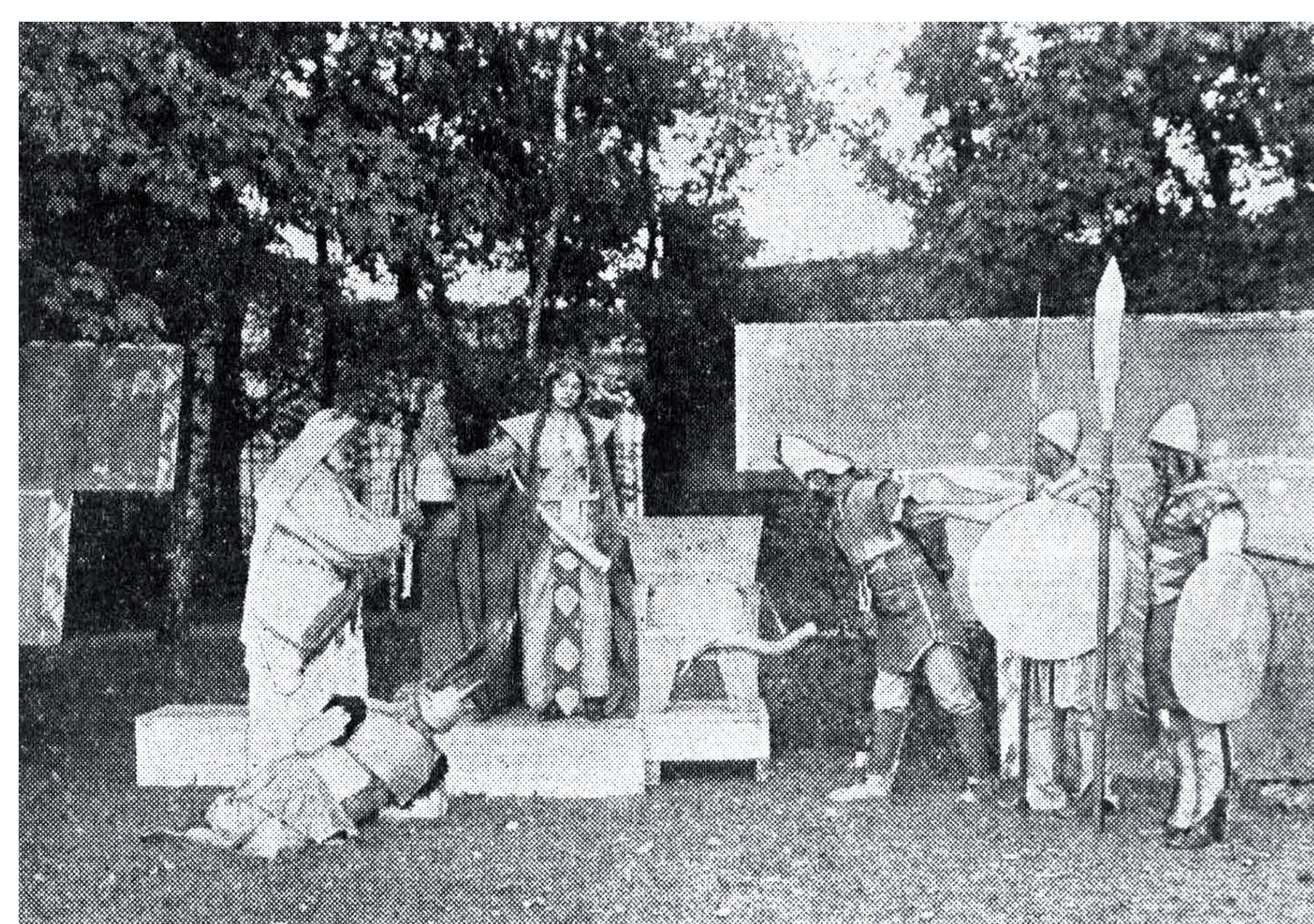
sze Wojewódzkie Sanatorium dla Nerwowo Chorych powstało przy szpitalu w 1931 roku – w specjalnej części z osobnym wejściem. Główną metodą leczenia była terapia zajęciowa; nacisk położono na ruch fizyczny w formie gier i zabaw. Aktywność była najważniejszym elementem przywracania pacjentów do zdrowia. W ośrodku wybudowano salę gimnastyczną, pływalnię, stadion sportowy oraz korty tenisowe. Do metod leczenia dołączono system terapii rodzinnej. W 1933 roku powstała orkiestra dęta, organizowano także dancingi, dożynki, wycieczki i przedstawienia teatralne. Jednocześnie stosowano najnowsze osiągnięcia farmakologii. W 1934 roku szpital, w którym wówczas przebywało około 750 chorych, osiągnął samodzielność finansową. W tym samym czasie Bielawski odbył podróż naukową po Europie Zachodniej.

Jego wielką zasługą było rozpoczęcie akcji na rzecz zwalczania uzależnienia od alkoholu. Jako pierwszy w Polsce wprowadził pojęcie „choroby alkoholowej”. W willi Wojewódzkiego Sanatorium dla Nerwowo Chorych powołał oddział dla uzależnionych od alkoholu.

W 1935 roku Bielawski zmienił charakter placówki, która uzyskała status poradni i oficjalną nazwę „Sanatorium dla Nerwowo Chorych”. Dyrektorem sanatorium był do wybuchu II wojny światowej.

„Zmiany wymagały przełamania sprzeciwu nieprzyzwyczajonego do pracy z pacjentami personelu. Po latach Bielawski wspominał to jako zwycięstwo na miarę Napoleona”.

A. Rybak, „Higiena Psychiczna”
„Rzeczpospolita”, 11.07.2009



„Jesteśmy w poszukiwaniu sposobu wykrycia i tą drogą wyeliminowania z pomiędzy pielęgniarzy zakłady zakładów psychiatrycznych, ludzi, którzy swem nie-ludzkim obchodzeniem się z chorymi przekreślają cały plan racjonalnej terapii psychiatrycznej [...] ludzi, skłonnych do odwetu, zamiłowanych w okrucieństwie, w działaniach sadystycznych itp.”.

Oskar Bielawski
„Uwagi dotyczące kwestji psychotechnicznych badań kandydatów do psychiatrycznej służby pielęgniarzkiej”
„Higjena Psychiczna” nr 3–5, 1935



Końcowa scena z „Sobótek” J. Piaseckiego, wystawianych jako widowisko na świeżym powietrzu, zakład Psychiatryczny w Kościanie. Wszystkie role (prócz królowej Wandy, którą gra żona jednego z lekarzy) grają pacjenci Zakładu.
„Kurier Poznański” nr 455, 28 września 1933

www.ckzamek.pl
Centrum Kultury ZAMEK w Poznaniu
Pochwała Wolności
CENTRUM KULTURY ZAMEK

„HIGJENA PSYCHICZNA”

W 1935 roku przy sanatorium Bielawski uruchomił drukarnię. Drukowano tam między innymi nowe czasopismo „Higjena Psychiczna”, którego został redaktorem naczelnym. Publikowane artykuły, szczególnie w kontekście II wojny światowej, budzą dziś kontrowersje. Niektórzy z autorów byli zwolennikami eugeniki (przymusowego pozbawienia prawa do prokreacji ludzi chorych na wybrane schorzenia). Koncepcja ta w pierwszej połowie XX wieku zawładnęła umysłami lekarzy i społeczników. Bielawski myślał w kategoriach swojej epoki. Nie zdawał sobie sprawy, że już niedługo fascynacje wynikające z wiary w możliwości rozumu zostaną brutalnie zweryfikowane.

„Wdzięcznem jest zadanie higjeny psychicznej, skoro w jej mocy jest oszczędzić człowiekowi wiele bólu, nawet nieszczęść i łez, a pomnożyć szczęście na ziemi”.

Oskar Bielawski „Słowo wstępne”
„Higjena Psychiczna” nr 1–2, 1935

Dożynki w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych w Kościanie

(Reportaż umyślnego wysłannika „Dziennika Poznańskiego”)

Co takiego? Dożynki w szpitalu warjatów? Przepraszam, przedewszystkiem, dlaczego w zakładach nie miałoby się urządzać dożyneków, skoro żyje on z 300-morgowego folwarku, a po drugie słowo „warjat” wogóle musimy wykreślić z naszego słownika, jeżeli już tak się złożyło że znaleźliśmy się w pięknej wrześnieowej niedzielę w Kościanie. Dlaczego, zaraz się dowiemy.

Jakżeż powinni żyć, według naszych wyobrażeń, ludzie umysłowo chorzy? Kraty, kaftany bezpieczeństwa, osiatkowane łóżka, łańcuchy, zamknięte cele o ścianach z mataców, żeby szaleni nie sobie nie rozbił etc. etc. Nic podobnego nie spotkamy w Kościanie. A przecież są tu tak samo chorzy ludzie, jakich leczono przed wiekami, gdy w 1300 którymś tam roku przybyli tu Bernardyni i jak ich leczono przy pomocy różnych wymyślnych tortur jeszcze przed kilku dziesiątkami lat.

Dzisiaj chorzy spacerują swobodnie po pięknych alejach tego małego miasteczka pawilonów, pracują w warsztatach, mieszkają nie w odosobnionych celkach lecz w higienicznie urządzonych salach szpitalnych w których okna nie tylko nie mają krat, ale są otwarte i mimo to jakoś nikt przez nie nie wyskakuje. W nowoczesnej metodzie leczenia, stosowanej przez dyrektora zakładu dra Oskara Bielawskiego i cały sztab jego współpracowników - lekarzy, spod znaku dr. Judyma z „Ludzi Bezdomnych” Żeromskiego, usunięto tutaj wszystko, coby mogło wpłynąć szkodliwie na stan psychiczny chorego i coby wytworzyło u niego usposobienie beznadziejności i bezsilności. Kwiaty, zieleńce, obrazy, przytulne urządzenie wnętrza — oto co widzimy tutaj na każdym kroku. — Te estetyczne uzupełnienia stanowią niezbędny warunek stosowanej tutaj metody leczniczej. To też nie dziwi nas wcale, że wśród sztabu współpracowników dyrekcji zakładu spotykamy znanego nam dobrze niezwykle zdolnego artystę malarza, wychowanka poznańskiej Szkoły Zdobniczej Stanisława Piaseckiego, który jest tutaj architektem, malarzem, zdobnikiem i wogóle ministrem sztuk pięknych. W ten sposób malarz jest tutaj właściwie lekarzem.

Dla pacjentów organizuje się zawody i zabawy sportowe, tańce, przedstawienia, zebrania towarzyskie, przechadzki do malowniczych okolic miasta. Zajmuje się ich pracą w licznych warsztatach, wprowadzając czynnik rywalizacji i podniety przez wprowadzenie lokalnej metody obiegowej, za którą chory może nabywać w zakładowej kantynie potrzebne mu przedmioty. Zerwano zupełnie z dawnym szablonem masowej „Arbeits-

graphie” zastępując ją metodą nawskroś indywidualistyczną, w której leczenie pracą odgrywa rolę pośrednią i jest tylko jedną z metod, zresztą zupełnie zreformowaną, doświadczenie bowiem wykazało, że ten środek reedukacyjny, jeśli jest stosowany bez wyboru, może przynieść wręcz szkodliwy skutek.

Warsztaty szpitalne stanowią właściwie szkołę życia społecznego, w której środkami psychiatryczno - wchowawczymi przygotowuje się pacjenta do roli, jaką powinien zająć w społeczeństwie po wyleczeniu. To też gołębnik, który ustawiony jest na jednym z placików, nie stoi od parady, ale ma on swoje głębokie przeznaczenie. Wyrwa chorych z apatii i skłania ich do zaopiekowania się ptactwem.

Wieleby o tem można było pisać ale przecież nie pojechaliśmy do Kościana po to, żeby zdobywać informacje o najnowszych metodach leczenia umysłowo - chorych. Przyjechaliśmy na dożynki... Zanim je zobaczymy, zwiedzimy jeszcze olbrzymie zakłady, w których swem własnem życiem żyje około 1000 osób. Elektrownia, interesujące muzeum, gabinety lecznicze, korty boiska, stadion, sala gimnastyczna, drukarnia, kaplica, kuchnia parowa, mechaniczna pralnia, pracownie rzemieślnicze, biblioteka itd itd.

Osobno zwiedzamy wypoczynkowe sanatorium lecznicze dla osób nerwowo wyczerpanych. Znajdujemy tu pacjentów z wszystkich niemal województw.

Trafiamy także w tej wędrówce do redakcji wydawanych od lat 10 „Nowin Psychiatrycznych” i nowego miesięcznika „Higjeny Psychiczej”. Interesuje nas zwłaszcza to drugie wydawnictwo, które w redakcji zakładowych psychiatrów, pragnie nawiązać kontakt ze społeczeństwem i nakłonić je do zapobiegania chorobom umysłowym przez przestrzeganie zasad eugeniki oraz higieny psychicznej. I znowu rzecz, o której pożyteczności możnaby tom napisać, gdyby czasu starczyło.

A my tymczasem musimy już biec na taras przed dyrekcję zakładu, gdyż już słysząc muzykę i słowa pieśni „Plon niesiemy plon, w gospodarza dom”.

To dożynki idą...

Naprzód muzyka, skrzypek i kobziarz, potem cały tłum w strojach regionalnych, a na przodzie niosą wieńce dożynkowe. Dr. Bielawski w otoczeniu lekarzy i gości zakładowych odbiera wieńce. Jest też i przemowa, a w niej przytyk do jakiegoś pielęgniarza. Chora staruszka o pomarszczonej twarzy, wręczając wieniec, nie zapomina o skardze na urojonego rządcę, który „rozkrada jej majątek”. Wprost wierzyć się nie chce, że ten wesoty i roześmiany tłum ludzi, to psychiczne chorzy. Przy udziale pielęgniarzy śpiewają zupełnie do rzeczy pieśni dożynkowe poczem zapraszają w niskich pokło-

nach do tańca, najpierw „gospodarza” następnie także i jego gości. Po siarczystym oberku uroczystość skończona i tłum dożynkowy udaje się na stadion, na zabawę ludową. Kończy ją odegranie przez grono pacjentów i pielęgniarzy pod kierownictwem reżyserskiem niezmordowanego dra Mielżyńskiego, „ł o b z o w i a n” Anczyca i jakiejś pełnej swoistego humoru komedji dell arte. Pięknie śpiewa uroczą „Zosia”, pielęgniarzka z „sanatorjów”, rozśmiesza do łez drukarz zakładowy p. Gajewski, główny pomocnik reżysera tych widowisk, doskonale wreszcie wyćwiczyła ognistego krakowiaka jakaś dzielna niewiasta, podobno masażystka z oddziału fizykoterapii. Pacjenci wywiązali się z swych ról znakomicie, zadziwiając w pierwszym rzędzie ich pamięciowem opamięnieniem. No a publiczność? Cały chyba Kościan przyszedł ocenić te piękne wysiłki, bo „komplet” był taki, o jakim od szeregu lat śnią chyba dyrektorzy teatrów poznańskich.

Przedstawienia skończone. Jeszcze ognie sztuczne i stadion pomału opróżnia się.

W wielkiej sali zakładowej pacjenci mają swój bal. Przygrywa do tańca doskonała orkiestra zakładowa. Bardzo dyskretnie pilnują swych pacjentów pielęgniarzki w wieczorowych strojach. Chorzy bawią się. Sala balowa nie różni się zupełnie swą atmosferą i gośćmi od naszych nibyto „normalnych” dancingów.

Obserwujemy bawiących się. Oto „wynalazca sztucznych djamentów” kłania się jakiejś panience w zielonej, jedwabnej bluzeczce. Zaprasza ją do tańca. Za chwilę giną w roztańczonym tłumie. Tylko co chwilę miga zielona bluzeczka. Kto to jest? Ta w zielonej bluzeczce? A, to nieszczęśliwa dziewczyna, która w zamroczeniu umysłowem odcięła matce głowę nożem. Każdego kogo spotka całuje po rękach.

Brrr... Zimny dreszczyk i nagła chęć powrotu do domu.

Jeszcze raz obejmujemy wzrokiem tańczących i opuszczamy tę najdziwniejszą pod słońcem salę balową.

Tańczą w idei ludzie bardzo chorzy, ale którzy kiedyś mają wrócić do nas, do społeczeństwa. Przez zieleńce, zabawy, sporty i pracę w warsztatach mają odnaleźć poplątane w rozpadach myślowych drogi. A możeby się tutaj nie znaleźli, gdyby zdrowe społeczeństwo... Gdyby co? Zajrzyjmy do „Higjeny Społecznej”. Miesięcznik ten powinien znaleźć się w ręku każdego człowieka, zajmującego w społeczeństwie jakiekolwiek kierownicze stanowisko. Narazie rozchodzi się w 500 egzemplarzach. Zato chorych psychicznie mamy setki tysięcy.

Kazimierz Piekarczyk

„Dziennik Poznański” nr 217, 20 września 1935
„PLON, NIESIEMY PLON , W GOSPODARZA DOM...”

„PLON, NIESIEMY PLON, W GOSPODARZA DOM...”

Dożynki w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych w Kościanie

(Reportaż umyślnego wysłannika „Dziennika Poznańskiego”)



Plon niesiony, plon...

Co takiego? Dożynki w szpitalu warjactw? Przepraszam, przede wszystkim, dlaczego w zakładach nie miałoby się urządzać dożynek, skoro żyje on z 300-morgowego folwarku, a po drugie słowo „warjat” wogóle musimy wykreślić z naszego słownika, jeżeli już tak się złożyło że znaleźliśmy się w piękna wrześniowa niedzielę w Kościanie. Dlaczego, zaraz się dowiemy.

Jakżeż powinni żyć, według naszych wyobrażeń, ludzie umysłowo chorzy? Kraty, kafki, bezpieczeństwo, osiatkowane łóżka, łafciuchy, zamknięte cele o ścianach z materaców, żeby szalenie głowy sobie nie rozbili etc. etc. Nic podobnego nie spotkamy w Kościanie. A przecież są tu tak samo chorzy ludzie, jakich leczono przed wiekami, gdy w 1300 którymś tam roku przybyli tu Bernardyni i jak ich leczono przy pomocy różnych wymyślnych tortur jeszcze przed kilku dziesiętami lat.

Dzisiaj chorzy spacerują swobodnie po pięknych alejach tego małego miasteczka pałonów, pracują w warsztatach, mieszkają nie w odosobnionych celach lecz w higienicznie urządzonych salach szpitalnych w



Dr. Oskar Bielawski, dyrektor szpitala i kołaczany przez wszystkich „gospodarz”.

których okna nie tylko nie mają krat, ale są otwarte i mimo to ja koś nikt przez nie nie wyskakuje. W nowo czesnej metodzie leczenia, stosowanej przez dyrektora zakładu dra Oskara Bielawskiego i cały sztab jego współpracowników — lekarzy, spód znaku dr. Judyma z „Ludzi Bezdolnych” Żeromskiego, usunięto tutaj wszystko, co mogło wpłynąć szkodliwie na stan psychiczny chorego i co wytworzyło u niego



Już słychać dźwięki muzyki... skrzypek i kobziarz idą na czele pochodu dożynkowego.

pięknych. W ten sposób malarz jest tutaj właściwie lekarzem.

Dla pacjentów organizuje się zawody i zabawy sportowe, tańce, przedstawienia, zebrania towarzyskie, przechadzki do malowniczych okolic miasta. Zajmuje się ich praca w licznych warsztatach, wprowadzając czynnik rywalizacji i podjęty przez wprowadzenie lokalnej metody obiegowej, za którą chory może nabywać w zakładowej kantynie potrzebne mu przedmioty. Zerwano zupełnie z dawnym szablonem masowej „Arbeitstherapie” zastępując ją metodą nawskroś indywidualistyczną, w której leczenie pracą odgrywa rolę pośrednią i jest tylko jedną z me-



Znawcy zapraszają „gospodarza” i jego gości do siarczystego oberka...

tod, zresztą zupełnie zreformowana, doświadczenie bowiem wykazało, że ten środek reedukacyjny, jeśli jest stosowany bez wyboru, może przynieść wręcz szkodliwy skutek. — Warsztaty szpitalne stanowią właściwie szkołę życia społecznego, w której środkami psychiatrycznymi — wychowawczymi przygotowuje się pacjenta do roli, jaką powinien zająć w społeczeństwie po wyleczeniu. To też gołębnik, który ustawiony jest na jednym z placików, nie stoi od parady, ale ma on swoje głębokie przeznaczenie. Wyrwa chorych z apatii i skłania ich do zaopiekowania się ptactwem.



Stanisław Piasecki, znany artysta malarz pełni w Kościanie funkcję „ministra sztuk pięknych”.

Wieleby o tem można było pisać ale przecież nie pojechałbyś do Kościana po to, żeby zdobywać informacje o najnowszych metodach leczenia umysłowo-chorych. Przyjechaliśmy na dożynki...

Zanim je zobaczymy, zwiędzimy jeszcze olbrzymie zakłady, w których swym własnym życiem żyje około 1000 osób. Elektrownia, interesujące muzeum, gabinety lecznicze, korty boiska, stadion, sala gimnastyczna, drukarnia kaplica, kuchnia parowa, mechaniczna pralnia, pracownia rzemieślnicza, biblioteka itd. itd.

Osobno zwiedzamy wypoczynkowe sanatorium lecznicze dla osób nerwowo wyczerpanych. Znajdujemy tu pacjentów z wszystkich niemal województw.

Trafiamy także w tej wędrowce do redakcji wydawanych od lat 10 „Nowin Psychiatrycznych” i nowego miesięcznika „Higieny Społecznej”. Interesuje nas zwłaszcza to drugie wydawnictwo, które w redakcji zakładowych psychiatrów, pragnie nawiązać kontakt ze społeczeństwem i nakłonić je do zapo-

bieganla chorobom umysłowym przez przestrzeganie zasad eugeniki oraz higieny psychicznej. I znowu rzecz, o której pożyteczności można by było napisać, gdyby czasu starczyło.

A my tymczasem musimy już biec na taras przed dyrekcję zakładu, gdyż już słychać muzykę i słowa piosenki „Plon niesemy plon, w gospodarza dom”.

To dożynki idą...

Naprzód muzyka, skrzypek i kobziarz, potem cały tłum w strojach regionalnych, a na przodzie niosą wieńce dożynkowe. Dr. Bielawski w otoczeniu lekarzy i gości zakładowych odbiera wieńce. Jest też i przemowa, a w niej przytyk do jakiegoś pielęgniarza. Chora staruszka o pomarszczonej twarzy, wręczając wieńce, nie zapomina o skardze na urojonego rzadce, który „rozkrada jej majątek”. Wprost wierzyć się nie chce, że ten wesół i roześmiany tłum ludzi, to psychicznie chorzy. Przy udziale pielęgniarzy śpiewają zupełnie do rzeczy pieśni dożynkowe poczem zapraszają w niskich pokłonach do tańca, najpierw „gospodarza” następnie także i jego gości. Po siarczystym oberku uroczystość skończona i tłum dożynekowy udaje się na stadion, na zabawę ludową. Kończy ją odegranie przez grono pacjentów i pielęgniarzy pod kierownictwem reżyserem niezmordowanego dra Mielżyńskiego, „Łobzowania” Anczyca i jakiejś pełnej swobodnego humoru komedji dell arte. Pięknie śpiewa uroczą „Zosia”, pielęgniar

nie różni się zupełnie swą atmosferą i gośmiem od naszych nibyto „normalnych” dancingów.

Obserwujemy bawiących się. Oto „wynalazca sztucznych diamentów” kłania się jakimś paniom w zielonej, jedwabnej bluzecz-



Największy wieńce przeznaczony jest dla „gospodarza”

ce. Zaprasza ją do tańca. Za chwilę giną w roztańczonym tłumie. Tylko co chwilę miga zielona bluzeczka. Kto to jest? Ta w zielonej bluzeczce? A, to nieszczęśliwa dziewczyna, która w zamroczeniu umysłowym odcieła matce głowę nożem. Każdego kogo spotka całuje po rękach.

Brrr... Zimny dreszczyk i nagła chęć nawrotu do domu.

Jeszcze raz obejmujemy wzrokiem tańczących i opuszczamy tę najdziwniejszą pod słońcem salę balową.

Tańczą w niej ludzie bardzo chorzy, ale którzy kiedyś mają wrócić do nas, do społeczeństwa. Przez zieleńce, zabawy, sporty i pracę w warsztatach mają odnaleźć popłata-



Jednego z redaktorów „Higieny Psychiczej” dr. Gołonek spotykamy na korcie. Właśnie wraz z małżonką wygrywa mecz z „patalachami” z Poznania.

ne w rozpadach myślowych drogi. A możeby się tutaj nie znaleźli, gdyby zdrowe społeczeństwo... Gdyby co? Zatrzymajmy do „Higieny Społecznej”. Miesięcznik ten powinien znaleźć się w ręku każdego człowieka, zajmującego w społeczeństwie jakiegokolwiek kierownicze stanowisko. Narazie rozchodzi się w 500 egzemplarzach. Zato chorych psychicznie mamy setki tysięcy.

Kazimierz Piekarczyk



Dr. Mielżyński namaczał się niemało żelw przedstawię w wykonaniu pacjentów wypadło dobrze.

torzy teatrów poznańskich.

Przedstawienia skończone. Jeszcze ognie sztuczne i stadion pomalu opróżnia się.

W wielkiej sali zakładowej pacjenci mają swój bal. Przygrywa do tańca doskonała orkiestra zakładowa. Bardzo dyskretnie pilnują swych pacjentów pielęgniarzy w wieczorowych strojach. Chorzy bawią się. Sala balowa



A wieczorem na stadionie w świetle reflektorów „Łobzowanie” w wykonaniu pacjentów.

Fotografie S. Polony'ego



JUSTYNA BUDZIŃSKA-TYLICKA

Lekarka, działaczka feministyczna i społeczna. Pracowała jednocześnie w kilkunastu stowarzyszeniach i organizacjach. Zajmowała się między innymi prawami i zdrowiem kobiet, propagowaniem higieny i właściwej opieki nad niemowlakami, rolą lekarzy szkolnych. Była członkinią PPS, uczestniczką kongresów kobiet oraz radną Warszawy.

W listopadzie 1918 roku przekonywała Józefa Piłsudskiego do przyznania kobietom pełnego prawa wyborczego.

Drugim wydarzeniem, dzięki któremu przeszła do historii, było powołanie pierwszej w Polsce Poradni Świadomego Macierzyństwa.

Justyna Budzińska-Tylicka urodziła się 12 września 1867 roku w Suwałkach. Miała trójkę rodzeństwa. Ojciec został zesłany na Syberię za udział w powstaniu styczniowym. Dorastała w Warszawie. W V klasie gimnazjum zaprotestowała przeciwko antypolskim wypowiedziom rosyjskiego nauczyciela, za co usunięto ją ze szkoły. Po śmierci ojca musiała sama się utrzymywać. Zarabiała, pracując między innymi jako guwernantka w rodzinie ziemiańskiej na Ukrainie.

W 1891 wyjechała do Paryża, gdzie w 1898 roku uzyskała dyplom z medycyny. Swoją rozprawę poświęciła szkodliwości noszenia gorsetów. W trakcie studiów nawiązała kontakty z działaczami socjalistycznymi Związku Młodzieży Akademickiej „Spójnia”; wśród nich poznała przyszłego męża, Stanisława Tylickiego (1868–1940). W 1894 roku wzięła ślub; miała dwójkę dzieci: Stanisława i Wandę.

We Francji wykupiła i zarejestrowała prywatną praktykę lekarską. Na początku XX wieku samodzielna działalność kobiety lekarza (nawet w zachodniej Europie) wzbudzała sensację i zgorszenie. Miejscowi lekarze zorganizowali akcję mającą na celu zdyskredytowanie Budzińskiej, rozpowiadając wokół, że jest nihilistką i Żydówką.

Na wieść o wybuchu rewolucji 1905 roku w Królestwie Polskim wróciła wraz z rodziną do kraju. Zamieszkała w Krakowie, gdzie nawiązała współpracę z działaczkami feministycznymi: Kazimierą Bujwidową, Marią Turzymą, Zofią Daszyńską-Golińską i Marią Siedlecką. Podczas I Zjazdu Kobiet Polskich w 1905 roku uczestniczyła w formułowaniu jego programu.

Po amnestii w 1907 roku mogła powrócić do Warszawy. Początkowo pracowała jako wolontariuszka w Szpitalu Świętego Ducha, a następnie jako szkolna lekarka na pensji dla dziewcząt. Przed wybuchem I wojny światowej zaangażowała się w prace polskiej Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, a w czasie wojny kierowała zakaźnym szpitalem wojskowym w Pułtusk. W grudniu 1918 roku podczas epidemii grypy hiszpanki zmarł jej syn. Od 1919 roku była członkinią warszawskiej Rady Miejskiej – przez 15 lat zasiadała w Komisji Zdrowia i Szpitalnictwa, w 1927 roku została członkinią zarządu Związku Miast Polskich.

Jako działaczka partii socjalistycznej Budzińska-Tylicka sprzeciwiała się rządowi sanacji. Została aresztowana i skazana za udział w demonstracji przeciwko uwięzieniu przywódców Centrolewu w 1931 roku. Wykonanie wyroku zawieszono po złożeniu apelacji. Ostatnie lata życia poświęciła propagowaniu idei regulacji urodzeń. W 1935 roku ukazała się jej publikacja „Świadome macierzyństwo”. Zmarła 8 kwietnia 1936 roku.



Justyna Budzińska-Tylicka
na ławie oskarżonych podczas procesu, 1931
ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

JUSTYNA BUDZIŃSKA-TYLICKA – działaczka Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku Młodzieży Akademickiej „Spójnia” w Paryżu, członkini paryskiej sekcji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, delegatka Zjazdów Kobiet Polskich, założycielka Klubu Politycznego Kobiet Postępowych, jedna z pomysłodawczyń Małej Ententy Kobiet, reprezentantka w Międzynarodowym Specjalistycznym Komitecie Kobiectym. Członkini Zarządu Wydziału Kobiectego PPS, Rady Naczelnej PPS, Warszawskiego Komitetu Robotniczego, warszawskiej Rady Miejskiej, Zarządu Związku Miast Polskich, Zarządu Głównego Polskiego Związku Myśli Wolnej, Robotniczych Towarzystw Służby Społecznej, Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwa Przeciwgruźliczego, Towarzystwa Higieny Praktycznej im. Bolesława Prusa, Towarzystwa Przyszłości, Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej, I Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej, Najwyższej Izby Lekarskiej. Założycielka Towarzystwa Lekarek Polskich, organizatorka Poradni Świadomego Macierzyństwa.

WOJNA, NIEPODLEGŁOŚĆ, PATRIOTYZM

W 1914 roku Justyna Budzińska-Tylicka organizowała kursy sanitarne dla kobiet. Prowadziła oddział dla 250 chorych i rannych żołnierzy. W czasie wojny polsko-bolszewickiej współtworzyła Koło Pomocy Legionistek. W kluczowych dniach sierpnia 1920 roku stworzyła specjalną grupę sanitarną, z którą wyruszyła na front. Gdy wybuchły epidemie tyfusu plamistego i czerwonki, generał sanitarny mianował Tylicką komendantką szpitala w Pułtusk. Zaangażowała się także w III powstanie śląskie. Wraz z Wacławem Sieroszewskim i doktorem Kazimierzem Dłuskim zorganizowała Komitet Pomocy Ślązakom.

FEMINIZM, PRAWA KOBIET, PRAWA CZŁOWIEKA

We wrześniu 1917 roku wzięła udział w Zjeździe Kobiet, którego celem było przygotowanie kobiet do życia publicznego. Powołano Centralny Komitet Polityczny Równouprawnienia Kobiet Polskich. Na jego czele stały Justyna Budzińska-Tylicka, Teodora Męczyńska oraz Ludwika Jahołkowska-Koszutska. W listopadzie 1918 roku wraz z Marią Chmielewską złożyła wizytę Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu. Jako reprezentantki organizacji kobiecych domagały się równouprawnienia kobiet. Postulaty przyjęto w dekreście wyborczym, a kobiety w nowej Polsce otrzymały czynne i bierne prawo wyborcze.

„Głęboka wiara, iż obecna wojna uczyni Polskę mocną i niezależną, daje nam siły do znoszenia ciężarów przełomowej chwili i pobudza nas do wytężonej pracy dla lepszego jutra. Oczekujemy bowiem daleko idących zmian w ukształtowaniu się stosunków ludzkich; szerokiej demokratyzacji praw i epokowych reform społeczno-politycznych. [...] Kobieta polska, wciągnięta do ogólnych pośrednich czy bezpośrednich konsekwencji obecnej wojny – cierpi razem z mężczyzną, razem z nim pracuje i buduje przyszłość Ojczyzny. I coraz szersze masy obejmuje słuszne przekonanie, że bez współudziału kobiety nie utrzymałoby się nasze życie społeczne, ekonomiczne, a głównie narodowe”.

Justyna Budzińska-Tylicka
„W sprawie naszego bytu”, Warszawa 1916

STAN OPIEKI NAD NIEMOWLĘTAMI
W WARSZAWIE

(...) Najwyższą umieralność notuje się w grupie niemowląt nieślubnych. Matka nieślubna, prawie zawsze bez środków do życia, nie może zapewnić dziecku nawet tego minimum opieki, jakie mu dać może przeciętnie niezamożna matka ślubna. Ścisłe określenie, czy dziecko jest ślubne, czy nieślubne napotyka na duże trudności, szczególnie w grupie ludności żydowskiej.

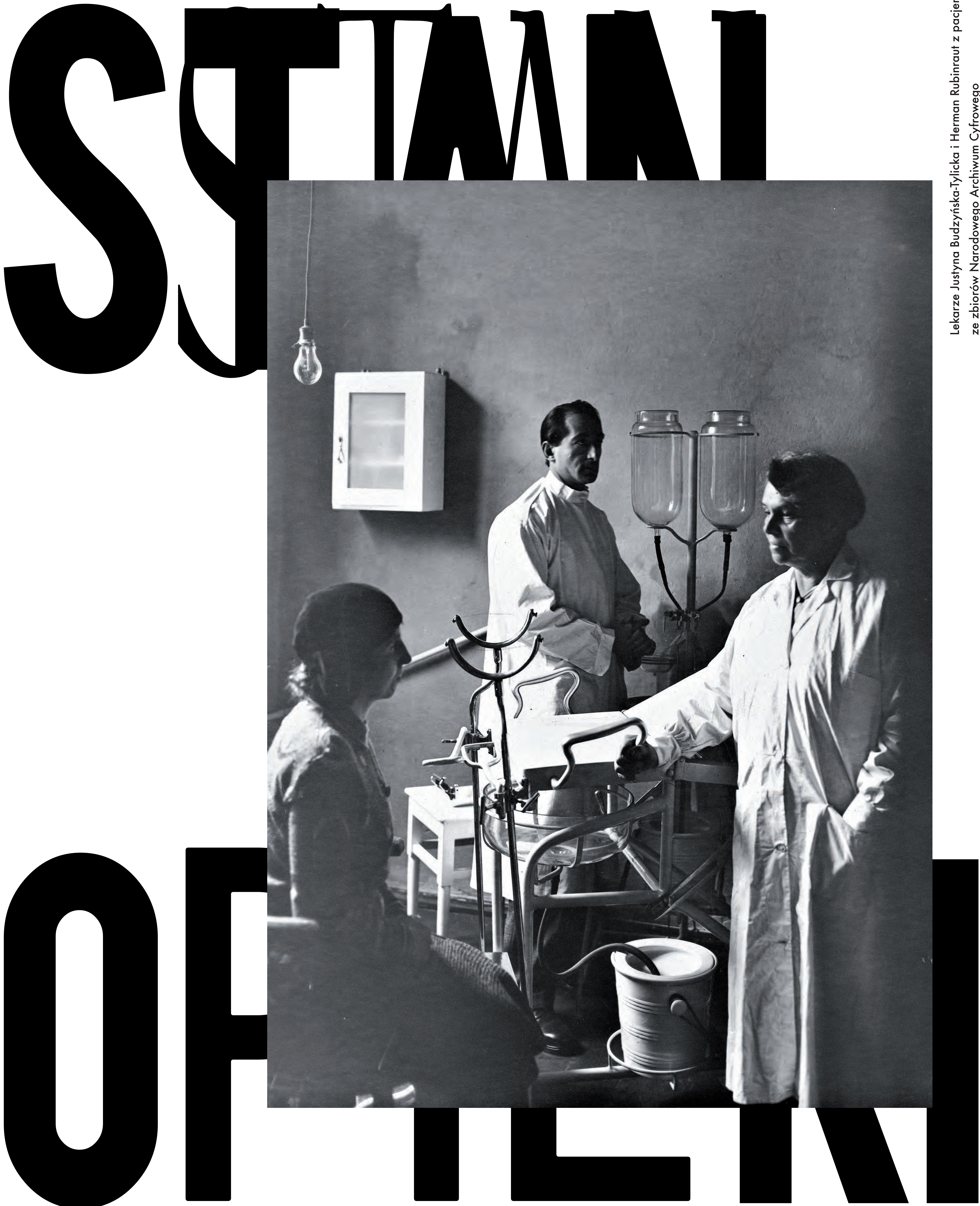
Dlatego poniższe zestawienie podaje tylko dane umieralności niemowląt nieślubnych ludności chrześcijańskiej:

Rok	Liczba urodzeń nieślubnych	Liczba zgonów niemowląt nieślubnych	Liczba zgonów na 1000 urodzeń
1929	1 113	622	558
1930	1 421	603	424
1931	1 240	644	519
1932	1 084	626	577
1933	989	478	477
1934	1 025	270	253
1935	887	403	454
1936	920	400	434
1937	987	351	347

Wynika z powyższego, że umieralność niemowląt nieślubnych w Warszawie jest 5 do 8 razy wyższa, niż umieralność niemowląt ślubnych. (...)

dr Mikołaj Łącki

„Opiekun Społeczny” nr 5, 1938



Lekarze Justyna Budżyńska-Tylička i Herman Rubinraut z pacjentką w gabinecie lekarskim, 1931
ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

(...) Jeszcze przed pięciu laty w stolicy Polski w Warszawie, nie było opieki nad nieślubną matką. Teraz już fragment po fragmencie zaczyna się wiązać łańcuch konsekwentnej opieki poczynawszy od ciąży, kończąc na usamodzielnieniu matki, która uniknęła haniebnego rozstania ze swym dzieckiem.

Dziewczyna w ciąży może się zgłosić do poradni dla matek w Ośrodku Zdrowia i Opieki. Pielęgniarka poradni powinna zorientować się, że ma do czynienia nie z mężatką, której byt jest zabezpieczony, pójść na wywiad do miejsca zamieszkania, ułożyć plan opieki. Na razie, albo znalezienie czasowego zatrudnienia, albo zapomoga i odrabianie jej w Ośrodku, lub innej instytucji społecznej, wskazówki racjonalnego odżywiania, niepozbawionego witamin. (...)

Emilia Manteuffel
„Opiekun Społeczny” nr 15, 1937

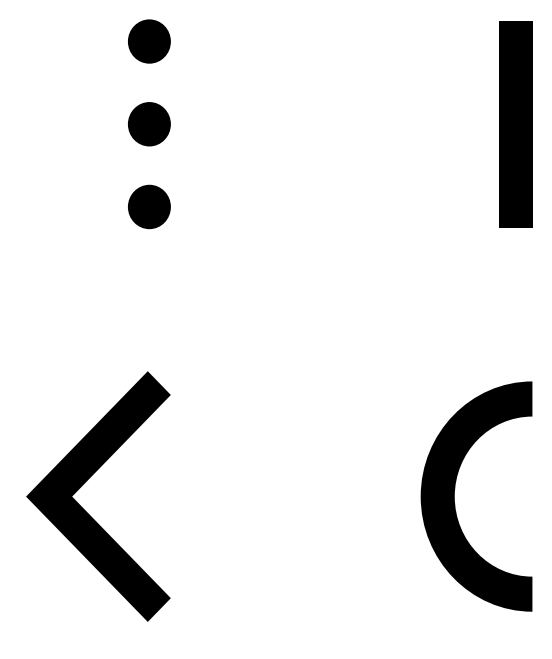
BADANIA NAD ROZRODCZOŚCIĄ W POLSCE

(...) Twarde życie nie sprzyja tu wyszlachetnieniu uczuć, i nawet niebezpieczeństwo śmierci nie zawsze przeraża. Jak krowa zachoruje, to chłop w tej chwili jest u aptekarza, ale jak żona, to może przejdzie, szkoda pieniędzy, a zresztą, „jak umrze, to wezmę posag (kilka krów i koni), a jak zdechnie krowa, to mi drugiej nikt nie da”, czytamy w kwestjonariuszu. „Zresztą, i w zamożniejszych chłopskich rodzinach kobieta często musi sobie sama radzić, bo mąż nie dba o wykarmienie, odzianie, wychowanie i wykształcenie swych dzieci, a często nawet nie dba również i o żonę, znajdującą się w ciąży, a więc cały ciężar rodzenia i wychowania spoczywa na barkach kobiety”. (...)

Marcin Kacprzak
Warszawskie Czasopismo Lekarskie nr 35-36, 1933

Pochwała
Wolności

CENTRUM
KULTURY
ZAMEK



POZnań*



Wolność
to dopiero początek
23.10.–25.11.2018 wystawa

www.ckzamek.pl
Centrum Kultury ZAMEK w Poznaniu